

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr 5.

Królowej Korony Polskiej

W ósmą rocznicę obejmowania Pomorza.

Minęły czasy, kiedy Naród cały
Otoezon blaskiem potęgi i chwaty
Pod Twojem berłem i u Twej Korony,
Żyjąc szczęśliwy, czuł się niezwalozony...

Minęły wieki sromotnej niedoli,
W której się męczył Naród z Boga woli,
Za własne winy i za Ojców grzechy,
Szukając jego u stóp Twych pociechy.

I wymodliłaś, Najświętsza Dziewieo,
Przeczysta Panno i Boga Rodzico :
Że Polski Naród zmartwychpowstał cały...
Otoezon blaskiem potęgi i chwaty.

Ale... Królowo...! Przez śmierć Twego Syna
Błagam ze łzami... Niech Twoja przyczyna
U Boga sprawi, byśmy zbrojni w męstwo...
Pierwsze — nad sobą odnieśli zwycięstwo!

Ewangelja.

W on czas: gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się wałami łódka okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go: mówiąc. Panie zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: [Czemu jesteście bojaźliwi małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się ucieszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: jakież jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne.

Nauka.

Morze, po którym płynął Zbawiciel nasz, było to morze Galilejskie, inaczej zwane Tyberyadzkiem; albo raczej było to jezioro mające około ośm mil długości, a cztery szerokości. Uczniowie znajdowali się także na tej samej łódce co i Zbawiciel. Św. Marek przydaje, że i wielu innych także łodzi płynęło. W tym razie zdarzyło się to, co i dziś często zdarza się przy zegludze, to jest: powstała nagle wielka burza. Woda tak dalece wzruszona została, że jej bałwany

wznosiły się w górę i znowu nagle spadały. Wszystkie łódzie były zagrożone niebezpieczeństwem, nawet i ta w której znajdował się Zbawiciel nasz z uczniami, już cała okryta była wodą i bliską zupełnego zatonięcia. Cóż innego jest świat, jeżeli nie zburzone morze na którym bałwany przeciwności jeden po drugim ciągle wzbijają się w górę? Często się nawet tratja że Pan Bóg wybranym swoim nie przepuszcza, ale ich rozmaitemi frasunkami i kłopotami nawiedza.

Toż Hiob, Tobiasz, święci od Boga pochwaleni, a jednak wiele musieli cierpieć, o czem szeroko mówi Pismo św.

Toż samo uczynił Pan Bóg i w Nowym Zakonie, nawiedzając ciężkimi plagami wybranych swoich, a zwłaszcza Apostołów i Męczenników, których mordowano, zabijano, wyganiano innych wiele ciężkich przykrości im zadawano. Słusznie więc możemy ten świat przyrównać do rozhukanego morza.

Lecz abyśmy nie rozumieli Pana Boga niemiłosiernym nad swoimi wiernymi, przypatrzmy się dla czego to On czyni, i takie ciężkości i dolegliwości na swoich wiernych zsyła.

Naprzód: czyni to Pan Bóg dla tego, aby ludzie sprawiedliwi statecznie zachowali się w cnotach i dobrych uczynkach, bo żadna rzecz człowieka dobrego tak nie psuje, jak pomyślnie i bezpieczne życie tu na świecie. Dla tego Paweł św. miał frasunek z pokusami ciała, które mu dokuczały, aby przez ten bodziec wiodący do grzechu, zachował cnotę pokory.

Powtóre: dla tego Pan Bóg frasuje swoich wybranych, iżby okazali w kim mają nadzieję pokładać w utrapieniach zostając, o czem tak mówi Dawid: Wspomoże ich Pan i wybawi je, a wyrwie ich od złoślików i i zbawi je, iż w Nim nadzieję mieli. Pokazał to Dawid w kim miał ufność w utrapieniu swoim, gdy mówił: Tyś Panie, ucieczka moja od utrapienia, które mnie ogarnęło.

Trzecia przyczyna, aby się pokazała ich cierpliwość dla nauki i przykładu naszego, abyśmy się od nich tej cnoty uczyli, przeto Paweł św. mówi: Chlubimy się w uciskach, wiedząc, iż ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, nie pohańbia!

Czwarta przyczyna, dla których Pan nawiedza utrapieniami swoich wiernych jest: aby się pokazali naśladowcami Jego, bo sam Chrytus Pan powiedział: Iż pierwiej miał cierpieć, a dopiero wnijsć do chwaty Ojca swojego. Tak samo i ci, którzy chcą naśladować Chrystusa Pana muszą pierwiej uciepieć, a dopiero użyć chwaty wiecznej, albowiem mówi apostoł: Przez wiele ucisków trzeba wnijsć do Królestwa bożego.

Piąta przyczyna, że na wybranych Pańskich przychodzi frasunki jest: oczyszczenie od grzechów; bo chociaż są ludźmi wybranymi, przecież nie może być, aby nie mieli wykroczyć przeciwko Panu krewkością swoją, a zatem onym uciskiem i utrapieniem, które Pan na nich przypuszcza, pozbywają się grzechu, bo

tak mówi Pismo św. Błogosławione jest imię Twoje, Boże ojców naszych, którzy gdy się rozgniewasz miłosierdzie czynisz, a czasu utrapienia grzechy odpuszczasz tym, którzy Cię wzywają.

Szósta przyczyna, dla której Pan Bóg utrapieniem dotyka: aby się sprawiedliwi w tym świecie nie kochali, ale serce swoje tam umieścili, gdzie niema frasunku, ani boleści, ani smutku, ale tylko wesele bez końca. Jako Eliasz, będąc ze wszech stron przyciśnięty nędzami, głodem i prześladowaniem, zbrzydziwszy sobie to życie, pragnął umrzeć.

Naostatek dla tego to Pan Bóg czyni, aby się pokazała wszechmocność Jego, bo On jeden moen jest zasmucić i pocieszyć, o czem tak mówi Tobiasz: Ty, Panie karzesz i zbawiasz, przywodzisz do piekła i znowu wywodzisz i nie masz któryby uszedł ręki Twojej.

A tu się okazuje wiara uczniów Chrystusowych w Jego bóstwo, bo czyliby to śluzna rzecz była, przypisywać Chrystusowi Panu taką moc, by wołą swoją mógł ućciszyć morze, jeżeliby prawdziwym bogiem nie był. W takim niebezpieczeństwie, niemógłby ich kto inny poratować i zachować od zguby, jak tylko sam Pan Bóg.

Ale chociaż wiarę uczniowie Chrystusowi mieli, nie mieli jednakże tej wielkiej wiary, która i wśród największych niebezpieczeństw nie się nie lęka, wiedząc o boskiej Opatrzności; dla tego to Chrystus Pan wyrzucił im brak takiej wiary. Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary? Mieli wiarę, ale: małą, bo gdyby mieli wielką wiarę, mając z sobą obecnego Zbawiciela, nie baliby się niebezpieczeństwa. Mając z sobą żywot, śmierci by się nie lękali, lecz owszem, nie budząc Pana mówiliby z Prorokiem: Choćbym był w głębokości morza i tam mnie zatrzymać będzie prawica Twoja.

W razie przykrości i smutku zamiast użalać się i szemrać, powinniśmy udawać się o pomoc do Jezusa, gorąco go prosić i wołać do Niego z uczniami: Panie, ratuj nas, bo ginimy! Amen!

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

— Wiesz — rzekł Pankracjusz nieśmiało — że mam w domu wielką liczbę naczyń stołowych, zupełnie nieużytecznych, a moja droga matka nie chce używać tych staroświeckich świecideł. Nie mam nikogo, komubym mógł po śmierci zostawić te sprzęty. Jestem i będę ostatnim potomkiem rodu mego. Często mówiłeś mi, kto w podobnym razie powinien być spadkobiercą Chrześcijanina, wszakże wdowa i sierota, ubodzy i niedołążni. Czemuż zaś mają czekać mej śmierci na odebranie tego, co im się należy prawem spadku. A jeżeli prześladowanie się zbliża, czemu te sprzęty chować, aby po naszej śmierci ze szkodą naszych spadkobierców stały się rządowego zaboru łupem.

— Pankracjuszu — rzekł Sabestjan — słuchałem, nie przerywając żadną uwagą twego szlachetnego pomysłu. Teraz powiedz mi, co cię w niepewność wprowadza w wykonaniu tego zamiaru.

— Oto, jeżeli mam prawdę powiedzieć, obawiam się, aby nie było rzeczą niestosowną w moim wieku popisywać się ofiarą, która w oczach wielu

wyda się może czynem wielkim, wspaniałomyślnym, a tymczasem, drogi Sebastjanie, zapewniam cię, że wcale tak nie jest; bo te rzeczy zupełnie mi są niepotrzebne i żadnej nie mają wartości dla mnie, a dla ubogich mogą być zasiłkiem, szczególnie w zbliżających się ciężkich czasach.

— A Lucyna, przystaje na to?

— O, bądź spokojny! nie naruszyłbym pyłką złotą bez jej pozwolenia. Lecz powiem ci w czem najbardziej potrzebuję twej pomocy. Oto pragnę, aby rozdanie mogło się skuteczniej w jakim obcym domu, jako ofiara osoby chcącej pozostać nieznaną.

— Z rozkoszą będę ci pomagał, drogi Pankracjuszu. Ale eichol! Czy słyszysz, ktoś mówi o Fabioli — i wymawia to imię z dodatkiem, który coś niedobrego wróży.

Pankracjusz zbliżył się do okna; dwa głosy dawały się słyszeć tak blisko domu, że i osoby było można rozróżnić z łatwością.

— Znam tę murzynkę — rzekł Sebastjan, — to Afra, niewolnica Fabioli.

— A mężczyzna, dodał Pankracjusz — to mój współuceń Korwin.

Uznali za swój obowiązek, starać się zrozumieć o czem te narady i na kogo spisek, ale ponieważ rozmawiający przechodzili wzdłuż i wszerz, słowa ich tylko urywkowo dolatywały młodzieńców.

Nie chcąc czytelnika zbywać temi ułamkami, opowiemy mu całą rozmowę; lecz pierwaj słówko o osobach rozmawiających.

Z niewolnicą na teraz mamy dosyć znajomości Korwin, którego już znamy, był synem prefekta miasta. Piastujący ten urząd wypełniał powinności najwyższego sędziego karnego w Rzymie. Piastowanie podobnego urzędu wymagało potężnej siły nerwów. Zasiadać codziennie w trybunale, otoczonym być okropnymi narzędziami mąk i głuchym być na jęki starców, krzyki dzieci i koblet; na męki skazanych, ciągnąć z zimną krwią śledztwo z nieszczęśliwego na ruszcie rozciągniętego, w konwulsjach drgającego, lub patrzeć jak oprawcy wykonywują wyrok śmierci, bieżąc batogami rzemiennymi, mającemi kulkę ołowianą na końcu każdego rzemyka. A potem spać spokojnie i budzić się z nową ochotą przypatrywania się podobnym okropnościom, na to trzeba było mieć serce, nie znające litości.

Takim był właśnie Tertulus. Trybunał jego był najpierwszą szkołą syna. Dzieckiem jeszcze będąc, siadywał Korwin godzinami u nóg ojca, przypatrując się z rozkoszą strasznym widowiskom. Wyrósł też w głupocie, szorstki, grubiański, a nabrzmiata, piegowata twarz jego i blade oczy zdradzały sprośne, rozwiązłe obyczaje. Nie znał szlachetnego uniesienia, nigdy nie zwalczył złej namiętności. Najmniejsza uraza wzbudzała w nim nienawiść i żądę zemsty. Dwom osobom szczególnie przysiągł nigdy nie przebaczyć; nauczycielowi, który go często karał za bezwstydne próżniactwo; i współuczniowi, który haniebną napaść odpłacił mu szczerą dobrocią.

Tertulus nie miał majątku, a syn nie zdawał się zdolnym do zarobienia sobie na jakieśkolwiek mienie. Przyjść do majątku było, wszakże jedynem jego życzeniem, bo pieniądze, jako sposób dogodzenia wszystkim żądom, były dla niego godłem najwyższego szczęścia. Bogata panna, a raczej jej posag, zdawał się celem, do którego zmierzał. Zbyt niezgrabny, dziki i głupi, aby w towarzystwie drogę sobie torować, szukał innych sposobów; zgodniejszych z podłym usposobieniem. Jakie to były sposoby, dowiemy się najlepiej z rozmowy z czarną niewolnicą.

— Jakież przynosisz mi wiadomości?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dlaczego Pasterka odprawia się w nocy.

Dlaczego w Boże Narodzenie odprawia się Jutrznia i Msza św. w nocy tak, że Msza wychodzi o samej północy?

Oto przedewszystkiem dlatego, że według Ewangelji i podania Boskie Dzieciątko w nocy nam się narodziło — co w duchu proroczym przewidział Mędrzec i wołał do Pana: „Gdy wszystko było w spokojnem milczeniu, a w noc w swym biegu pół drogi miała Wszechmocne Słowo Twoje z nieba ze stolicy królewskiej — pośrodek straconej ziemi przyskoczyło“ (Mądr. 18. 14. 15). Spieszmy więc na mszę o północy, aby Dzieciątko Boże natychmiast po Jego narodzeniu powitać. Czuwamy tej nocy na wzór tych pastuszków, którzy Pana Jezusa nowo-narodzonego pierwsi powitali.

Ale nocne nabożeństwo oprócz narodzenia Pana Jezusa inne jeszcze bardzo poważne myśli nam przywodzi. Przypomina nam ono, że w pierwszych czasach Kościoła z powodu prześladowań, jakie Kościół cierpiał wszystkie nabożeństwa odprawiały się w nocy. Przez pierwsze trzysta lat po Chrystusie Panu najpierw żydzi, a potem poganie, osobliwie Rzymianie, krwawo chrześcijan prześladowali.

Począwszy od św. Szczepana, który był pierwszym Męczennikiem Chrystusowym, bardzo wielu chrześcijan ginęło śmiercią męczeńską. Apostołowie, wyjąwszy tylko św. Jana, zesłali ze świata śmiercią męczeńską. Z pierwszych trzydziestu dwóch papieży żaden nie umarł na łożu swoim, ale każdy śmiercią męczeńską. Wówczas chrześcijanie nie mieli kościołów na wierzchu ziemi i nie odprawiali nabożeństwa publicznie i jawnie, by się na śmierć nie narażać, ale na msze św. i inne nabożeństwa schodzili się w nocy w pieczarach podziemnych, zwanych katakumbami, które im również za cmentarze służyły. Jeśli byli odkryci, szli na męczeństwo. Gdy wreszcie po trzystu latach światłość wzięła górę nad ciemnościami i Kościół uzyskał wolność, nabożeństwa nocne ustały; utrzymał się tylko w wielu kociolach zwyczaj, że w uroczystość Bożego Narodzenia jedna msza św. się o północy odprawia.

Przypomina nam tedy pasterka, o północy odprawiana, dawne prześladowanie Kościoła. A to przypominając, pobudza nas do wdzięczności Panu Bogu za to, że dzisiaj Kościół św. większym obdarzył pokojem.

Wielki Penitencjarzusz.

Znany jest obraz jednego z twórców odrodzenia niemieckiej sztuki religijnej w XIX wieku, na którym widzimy młodego wieśniaka italskiego, spowiadające go się przed sędziwym kardynałem, który trzyma w ręku wysoką laskę. To Wielki Penitencjarzusz. Ponieważ kardynał Lauri, do niedawna Nuncjusz w Warszawie, został właśnie mianowanym Wielkim Penitencjarzuszem, nie od rzeczy będzie kilka słów urzędowi temu poświęcić.

Wielki Penitencjarzusz przewodniczy jednemu z sądów papieskich, t. zw. Penitencjarji Apostolskiej. On też rozciąga opiekę duchową nad Papieżem, gdy ten umiera. Penitencjarja zaś rozstrzyga wszelkie sprawy sumienia. Przez nią udzielane są rozliczne władze biskupom, aby mogli rozgrzeszać od spraw zarezerwowanych od Stolicy Apostolskiej. Ona też rozstrzyga

wypadki szczególne i zawikłane, które są jej przez biskupów, ale z zachowaniem tajemnicy co do osób, przedstawiane.

Wielki Penitencjarzusz stoi pozatem do rozporządzenia każdego, kto chciałby mu swe sumienie otworzyć. To też w czasie Wielkiego Tygodnia udaje się raz ze swą świtą do trzech głównych bazylik rzymskich (Laterneńskiej, Watykańskiej i Ś. Marji Maggiore), gdzie słucha spowiedzi. Stanowisko Wielkiego Penitencjarjusza powierzane jest zwykle kardynałowi dobrze obeznanemu z sercem ludzkim i odnośniami gałęziami teologii moralnej. Kardynał Lauri zaś był długoletnim profesorem teologii w Propagandzie i w Seminarjum rzymskim.

Wyznanie wiary prezydenta Peru.

Dnia 30 października r. b. po uroczystej mszy św. w Bazylice metropolitalnej w Limie, na której obecni byli prezydent republiki peruwiańskiej, Leguia, członkowie korpusu dyplomatycznego i wiele wybitnych osobistości, nastąpiło odświeżenie w pałacu arcybiskupim pamiątkowej tablicy VIII-go Synodu narodowego. W mowie wypowiedzianej z okazji tej uroczystości, arcybiskup Limy, mgr. Simon, w imieniu biskupów Peru zwrócił się do prezydenta z serdecznymi wyrazami uznania i wdzięczności, że Kościół znalazł w nim władcę, który w czyn wprowadza słowa Chrystusa Pana: „Oddajcież, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu“, władcę, który zawsze dba o to, by między kościołem a państwem panowała niezmacona harmonja, nie szczedząc, w celu jej utrzymania, osobistych wysiłków.

Dziękując arcybiskupowi Simonowi, prezydent Leguia odpowiedział m. in. co następuje: „Decydująca rola Kościoła w rozwoju cywilizacji dziś już nie ulega wątpliwości. Kościół był nadzieją mesjaniczną Starego Testamentu, tą nadzieją, która w godzinach nieszczęść morza otwierała i przeprowadzała ludy poprzez pustynie, Kościół — to cudowna wniosłość Taboru i niewypowiedziane, bohaterskie cierpienie Kalwarji, to zapał apostołowski męczenników i niezgłębiona pobożność wiernych. Ten sam Krzyż, co wznosił się ponad koronami królów średniowiecza, rozpostarł potem swe opiekuńcze skrzydła ponad dziewiczą Ameryką. Znak to mądrości Bożej, która podczas gdy wszystko, co ziemskie zmienia się i ginie, sama jedna płonie wiekiustym ogniem poprzez stulecia.

W tej uroczystej chwili odnawiam swe szczere wyznanie wiary w Kościół Chrystusa Zbawcy. Rządzą Peru z woli ludu pod miłościwą opieką Boga. W swej pracy publicznej, zmierzającej zawsze ku dobru ogólnemu i szczęściu ojczyzny, doznaję łaski, którą mi zsyła Opatrzność Boża. Raz uchroniła mnie ona od pożaru, który czyjaś zła wola wznieciła w pałacu Pizarro, innym razem ocaliła przed zamachem bombowym“.

Prezydent zakończył mowę uroczystem ponowieniem zapewnienia, że aż do końca dni swoich utrzyma najdoskonalszą harmonję między Kościołem i państwem i prosił o modlitwę, by Wszechmocny dał mu potrzebną pomoc i energję do kontynuowania pracy, której jedynym celem jest szczęście Peru i większa chwała Kościoła.

Pierwsza holenderska postanka wstąpiła do klasztoru.

Parlament holenderski poniósł dotkliwą stratę. Pani Zofja Bronsveld-Vitrigna, pierwsza postanka, porzuciła całkowicie nie tylko życie polityczne, lecz nawet życie świeckie. Wstąpiła w ostatnich dniach do zakonu Benedyktynek. Pani Bronsveld Vitrigna jest postacią ze wszech miar zasługująca na uwagę.

Nie tylko ze względu na wybitne zdolności i nieprzeciętną inteligencję, czego dowody złożyła w czasie swej działalności parlamentarnej i obywatelskiej, lecz także z powodu ciekawych okoliczności życia.

Jest ona córką popularnego i utalentowanego pisarza, znanego powszechnego w swej ojczyźnie i także w krajach sąsiednich pod pseudonimem Jana Honand. Głośne było swojego czasu jego przybycie na katolicyzm. Rzadko kto wiedział wtedy, że śladem jego poszła także córka.

Wkrótce potem poślubiła ona z miłości syna pewnego pastora protestanckiego, który był zaciekle wrogiem katolicyzmu i nawet po wstąpieniu w związek małżeński nie przestał bezwzględnie i brutalnie zwalczać religii swej żony. Ostatnio mąż pani Bronsveld Vitrigna nagle zakończył życie. Małżeństwo pozostało bezdzietne. Wdowa przeżyła kilka dni w wielkiej rozpaczy przy zupełnym odcięciu się od świata, zaraz zaś potem ukazała się w dziennikach wiadomość o jej wstąpieniu do klasztoru.

Dach zmarłej wezwał pastora do odwiedzenia jej męża.

Na drugi dzień mąż zmarł na udar serca.

Sensacyjne opowiadanie pastora angielskiego.

W „Daily Express” ukazało się opowiadanie starego pastora, Kingstona, o wypadku, jaki miał miejsce przed paru dniami.

— Była to — opowiada pastor — niedziela; wychodziłem właśnie z kościoła, gdy podeszła do mnie jakaś dama, prosząc bym natychmiast udał się z nią do ciężko chorego, który walczy ze śmiercią. Chodzi tu — powiedziała owa dama — o mego przyjaciela Wilsona, który pragnie z księdzem mówić.

Usłyszawszy te słowa, badałem wzrokiem damę, której strój nieco staroświecki, suknia zielonego koloru, trochę mię zastanowiły. Lecz dama nie dała mi czasu na poczynienie dalszych spostrzeżeń, gdyż zaraz odprowadziła mię do samochodu, który stał opodal, w bocznej uliczce.

Jazda nie trwała długo, samochód stanął wkrótce przed jakimś domem i po chwili przestąpiliśmy próg nieprzyjemnie wyglądającego domu. Tu nieznaną pożegnała się zemną, prosząc tylko bym nie tracił ani chwili czasu i eopędzej udał się do łóżka chorego.

Po chwili do pastora podeszedł służący i pozdrowił go, bardzo uprzejmie. Pastor skwapliwie zapytał go o zdrowie p. Wilsona i ze zdziwieniem dowiedział się, iż ten jest zdrowy, przed godziną wyszedł z domu i obecnie jest w kawiarni. Pastor był oburzony na damę, która go zwiodła, wyszedł na ulicę i szukał wzrokiem samochodu; lecz ani wozu ani damy nie było widać.

Już chciałem wracać do domu — opowiada dalej pastor Kingstone, — gdy spostrzegłem p. Wilsona, przechodzącego właśnie przez ulicę. Opowiedziałem

mu, co mi się przytrafiło, a tą przygodą p. Wilson był zdziwiony niemiej odemnie. Obaj doszliśmy do wniosku że był to bardzo niewłaściwy żart, a przy tej sposobności Wilson powiedział, że mię jutro odwiedzi.

Dnia następnego czekałam o omówionej godzinie na wizytę. Gdy jednak czas upływał, a Wilsona ciągle nie było widać udałem się do telefonu, przypuszczając iż, musiało zajść coś niemiłego. Na moje zapytanie odpowiedziano mi z domu Wilsona, że choć czuł się wczoraj doskonale i na nic się nie skarżył, w nocy umarł na udar sercowy.

Wobec tego pośpiesznie pojechałem do domu żałoby; zwłoki leżały w sypialni. Rozejrzałem się po opuszczonym pokoju i wzrok mój padł na stary obraz wiszący nad łóżkiem. Na widok portretu poczułem dreszcz lęku; przypomniałem sobie, że był to portret osoby, z którą właśnie wczoraj rozmawiałem przy kościele i na której prośbę odwiedziłem Wilsona.

Na Boga — zapytałem służącego — kim jest właściwie ta kobieta? A w odpowiedzi usłyszałem, że jest to nieboszczka żona nagle zmarłego.

Kościół wynurzył się z głębin morskich.

Świadcami ciekawego zjawiska byli mieszkańcy Waltow on the Naze, położonej na północnym wybrzeżu Szkocji. W tych dniach nastąpił niezwykle wielki odpływ morza, co miało w następstwie, iż z głębin morskich wynurzył się kościół, zatopiony przez fale morskie w wiekach dawniejszych. Mury były pokryte muszlami i różnemi morskimi naroślami.

Fakt ten wywołał wśród ludności miejscowej ogromne przerażenie. Niektórzy mężczyźni chcieli dojść do kościoła, ale zapadali się po pas w grząskim piasku, poczem wkrótce nastąpił przypływ morza, które kościół pochłonęło i zakryło ludzkim oczom.

W Puzzuoli w Italji był także pograżony w morzu kościół, który po kilku wiekach z wód się wynurzył.

101.000 franków za urnę z prochami zmarłej matki.

Pismo amerykańskie „Chicago Tribune” donosi o pewnym bogatym obywatelu Stanów Zjednoczonych, który skarży miasto Paryż o odszkodowanie w wysokości 101.000 fr., ponieważ urzędnik cementarza Pere-la-Chaise upuścił na ziemię urnę, zawierającą prochy matki Amerykanina.

Urna służyła się, a prochy rozsypały się na ziemię. Amerykanin domaga się 1000 fr. za urnę i 100.000 fr. za skrzywdzenia uczuć synowskich.